

Stefan Treugutt

Romantyczna maskarada

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5, 1-6

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Instytut Badań
Literackich PAN

Instytut
Badań
Literackich
i
Komitet
Nauk
o
Literaturze PAN

dwumiesięcznik 5, 1972

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY • KRYTYKA • INTERPRETACJA

Romantyczna maskarada

Gdy przed stu kilkudziesięciu laty paru młodych ludzi w Warszawie manifestowało tęsknotę do wolności od konwencji towarzyskich — a i do wolności po prostu także — przy pomocy artystowania, ekscentryzmów i malowniczego klepania biedy, to ich zachowania były czymś tak odbiegającym od normy, że przetrzymali w tradycji obyczajowej i literackiej jako całkiem odrębna grupa „cyganerii warszawskiej”. Tamci młodzi ludzie, przeważnie poeci, manifestowali swą romantyczną inność od reszty społeczeństwa. Po nie tak wielkim upływie czasu czytamy i sami pisujemy o romantycznym „stylu życia”, o obyczaju romantycznym, o specyficznych cechach romantycznych całej tamtej epoki. Zadziwiające. O kim właściwie myślimy, mówiąc o człowieku doby romantyzmu, o modelu romantycznym zachowań, o modzie, ideałach i wzorach romantycznych? O takich kilku cyganach literackich, czy o społeczeństwie, na którego marginesie ktoś tam kiedyś sobie poromantyzował?

Z równym skutkiem można doszukiwać się cech modelowych i wzorów zachowań: w biografjach najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli naszego romantyzmu. W życiorys Adama Mickiewicza wpisane są kolejno charakterystyczności społeczne ówczesnego inteligenta, zesłańca, literata profesjonalnego, działacza politycznego; niezwykły to życiorys, ale typologiczne związki tego życiorysu popro-

wadzą do socjologii bytu emigranckiego, nie do unoszącego się nad głową Mickiewicza romantycznego „ducha czasu”.

Duch taki unosi się, owszem, ale nad głową uczonego badacza tamtej epoki, który przy pomocy szkolnej fikcji romantyzmu jako kategorii pojęciowej tłumaczy sobie i innym kogoś tak arcyrealnego, jak Mickiewicz. Tak to niedawno — jakież anachronizm! Albo inny wielki epoki, Zygmunt Krasiński. Jakże typowy, prawda? Cóż za wydelikacenie nerwów, dramatyzowanie uczuć i myśli, arystokratyzm ducha, idealizowanie rzeczywistości — wszystko typowe. Ale typowe dla jakiego szeregu zjawisk i postaw? Na pewno to coś bardzo odległego od miejsca, w którym odnajdziemy Mickiewicza, bez wątpienia natomiast całkiem bliskie wobec trybu życia, postawy i poglądów arystokratycznej elity. Między byle utytułowaną panienką a Krasińskim więcej odnajdziemy pokrewieństw modelowych niż między Krasińskim a Mickiewiczem. Chociaż taka młoda dama mogła się równie zachwycać kuzynem Zygmuntem, co panem Mickiewiczem, mogła być tak głębinowo głupia, jak Krasiński był dogłębnie intelektualny, mogła się sama uważać za romantyczną duszę, a jej pamiętniki będą dla biografa dzisiejszego doskonałym dokumentem autostylizacji.

Młoda dama była w końcu członkiem odrębnego kręgu towarzyskiego, Mickiewicz był poetą i działaczem emigracji politycznej, Krasiński poetą amatorem i arystokratą, cygani warszawscy byli przyszlými więźniami stanu: ludzie polscy wszystkich kategorii żyli wedle stanu i możliwości, wedle surowych reguł praktycznego życia, ale z perspektywy stulecia, dla historyka myśli i obyczaju, modeluje się to bez kłopotu, wszystko ogarnia jednia kategoria romantyzmu. Kategoria na tyle przez historyków i metodologów historii traktowana serio, iż ponawiane są próby ścisłego tej kategorii zdefiniowania. (Co nie jest nawet takie trudne, jeżeli dokładnie wiem, jaki zespół i układ cech mam ochotę nazwać romantyzmem; definicyjne ustalenie, czym był romantyzm, jest już tylko problemem elegancji stylistycznej.) Jest więc styl romantyczny w poezji, romantyczna muzyka, malarstwo, miłość, romantyzm polityczny, obyczajowy, ubraniowy, podróżniczy, filozoficzny, jest romantyczna medycyna i romantyczna mistyka, romantyczna religia wolności i romantyczny pejzaż, bibeloty i historiozofia, jest nad tym wszystkim nadrzędne, syntetyczne to-
tum romantyczne.

Nie ma co kwestionować porządkującej, a także instrumentalnej uży-

teczności takiego zabiegu. Godzi się jednakowoż pamiętać, iż termin programowy kilku manifestów poetyckich zrobił taką oto oszałamiającą karierę w nauce, że nadał ogólną nazwę wielu dziesiątkom lat europejskiej historii literatury, kultury, więcej — nawet dziejom politycznym i społecznym. Karierę taką nazwa nie zawdzięcza oczywiście ani szczególnej poetyczności życia ówczesnego, ani jakimś tajemniczym analogiom najróżniejszych poziomów działalności ludzkiej, ani tym bardziej szczególnej roli zapładniającej wspomnianych przed chwilą manifestów na umysły i praktyczne postępowanie ludzi.

Nazwa narzucona została *ex post*, dla wygody interpretacyjnej. Co razem znakomicie świadczy o ciężeniu pozytywistycznej i postpozytywistycznej systematyki nad wyobraźnią poznawczą od stu przynajmniej lat. Ale nie świadczy wcale o realnej romantyzacji całej tamtej epoki. Posługując się więc romantyczną maskaradą terminologiczną w dydaktyce i w opisie syntetyzującym, w monografistyce, publicystyce i w mowie potocznej, miejmy na uwadze, iż wszelkie zabiegi naukowego badania powinny odrzucać ową romantyczną totalizację terminologiczną, że sam termin i zakres jego stosowania należy ograniczać do artystów i takich ich wypowiedzi, w których pod hasłem romantycznego protestu występowali oni przeciw normatywizmowi w sztuce i towarzyszącym zjawiskom życia literackiego (status twórcy, stosunek do mecenatu, społeczna ważność przypisywana produkcji artystycznej itp.).

Jakże tu mówić o romantyczności czasów i ludzi, jeżeli naczelnym i aż do perfidii romantyczny Juliusz Słowacki tak bardzo źle i niechętnie przyjmowany był przez ludzi tamtego właśnie czasu. Ani go emigranci nie pojmowali („romantycy” w polityce!), ani nawet środowisko ludzi pióra. W jakże osobliwej pułapce znalazł się ten poeta! Jako młody romantyk deklarował niechęć wobec wzorów i norm, samotnictwo, indywidualizm, prawo do całkowicie wolnej ekspresji — wyszło tak, jakby i on sam, i jego czytelnicy nazbyt serio przyjęli ten wzajemny układ dystansu poety wobec społeczności czytelników. Poetom z generacji o dziesiątek lat starszej buntownicze wyznanie własnej odrębności przyniosło sukces, rychłe uznanie, szturmowali Parnas starej literatury, zrzucili z niego czcigodnych poprzedników (co prawda to tę robotę w znacznej mierze wykonała za nich historia polityczna — wybuch i potem upadek powstania zniszczył doszczę-

nie klasyków, przed romantykami otworzyła się perspektywa poezji politycznej), zajęli pierwsze miejsce.

Samotny zaś kontynuator wojny o romantyzm, już po jej rozstrzygnięciu, nie zyskał zainteresowania, co jest pouczającym przykładem, iż nie o triumf poetyki romantycznej szło w tej rzekomo w całości romantycznej epoce, ale o to, iż manifestacje literackie z lat 1820—1830 zgadzały się z atmosferą kryzysu politycznego i fermentem intelektualnym w Królestwie, poezja zaś polistopadowej emigracji pełniła ważne funkcje propagandowe i publicystyczne (też ich nie należy przeceniać — społeczna doniosłość tej poezji silniej się objawia w okresach następnych, chociażby dlatego, iż dopiero po wygaśnięciu romantyzmu romantyków czytają szersze kręgi inteligencji, potem i czytelnik masowy, cały naród). Słowacki aż rozpaczliwie starał się o zdobycie czytelnika, dąsał się i ironizował, rzucał gromy na nierozumiejących, prorokował na koniec własną wizję takiego świata, w którym intuicja poetycka (romantyczna intuicja) stanie się naczelną instancją poznawczą i etyczną. Daremnie.

Współczesnikom wcale romantyzm koniecznie potrzebny nie był, literatury uczyli się z podręczników klasycystycznie nakierowanych, dość przypomnieć, iż romantyczna profuzja stylistyczna Słowackiego razila jeszcze Antoniego Małeckiego, pierwszego monografistę poety, a działo się to w dwa już dziesiątki lat po śmierci wielkiego romantyka. Demonstrację przeciw obojętności społeczeństwa prowadził Słowacki zupełnie odmiennymi sposobami niż na przykład wspomniana przed chwilą grupa „cyganów”. W obu przecież przypadkach okazało się, iż antagonizm gustów i postaw jako zasada relacji z wirtualnym czytelnikiem dawał nader ograniczone szanse sukcesu, mógł tylko w pierwszym momencie, w momencie „zaskoczenia” działać na snobizm i masochistyczne skłonności czytającej garstki. (Inaczej jest teraz, gdy w sytuacji upowszechnienia i realnej demokratyzacji kultury literackiej awangardysty najbardziej dziwaczni mają stałą i wierną — acz nieliczną — publiczność, co więcej, postęp wykształcenia zmusza zwyczajnych ludzi do coraz częstszych przymusowych kontaktów ze zbuntowaną antysztuką wszelkiej sorty.) Słowacki tkwił do końca życia w pustce własnych romantycznych konsekwencji, nie przełamał opinii, która przez większość jego dorosłego życia nie była ani za romantyzmem, ani przeciw romantyzmowi, opinii minimalnie i wyjątkowo (wyjątkiem osobowym był chociażby Krasiński) zajmującej

się specjalistycznymi kwestiami technik poetyckich i poetyckiej wyobraźni.

A Norwid? Czy należy za jego wiernymi wyznawcami w naszym już wieku przypuszczać, iż to tylko zbieg złych okoliczności i głuchota Polaków na poezję uniepotrzebniły go za życia? Trzeba było modernistycznego przejęcia się sztuką i odpowiednio poszerzonej kultury literackiej w dobie Młodej Polski, żeby odkryć późnego Słowackiego, żeby wydawać i ocenić Norwida, żeby na koniec nawet w wypadku Mickiewicza wyjść ze sfery sloganowych zachwyty i naiwnych oburzeń. Skandal z Norwidem jest w gruncie rzeczy tylko szczególnie jaskrawą i wymowną postfiguracją recepcji całego naszego romantyzmu, i jeżeli jest skandalem, to nader dobrze umotywowanym realną dynamiką rozwojową polskiego życia literackiego i kultury literackiej.

Nazwaliśmy hurtem naszych pradziadów generacją romantyczną, romantykami i do tak nazwanych mamy pretensje, iż mistrzów romantyzmu albo wcale nie pojmowali, albo że przyjmowali ich karygodnie jednostronnie, nie jak romantycy, ale jak tradycjoniści.

Czym innym wszakże realność minionej historii, czym innym jej pojmowanie przez potomnych. Romantyzm, całkiem egzotyczny i przyjmowany nijako w epoce rzekomo romantycznej, zrobił szybką karierę już w dobie pozytywizmu, triumfował jako źródło odwołań w Młodej Polsce, stał się dorobkiem naczelnym myśli literackiej (i nie tylko literackiej), dziedzictwem Polski odrodzonej do bytu niepodległego; wyszło na to, iż właśnie romantyzm wystąpił jako narodowy „klasycyzm”. Romantyzm jako tradycja polityczna, patriotyczna, jako zbiór dzieł poetyckich kilku wielkich twórców, eksploatowanych nader intensywnie przez dydaktykę, wydawców, teatr, przez zawodowych badaczy literatury, przez wszelkie rodzaje historiozoficznie podkolorowanej publicystyki. I z tego naszego, XX-wiecznego punktu widzenia mniej waży, jaki był autentyczny bieg rzeczy przed stu pięćdziesięciu laty, realność zyskuje dla nas to, co od czasu młodych pozytywistów po dziś dzień kolejne pokolenia myślą o ważności romantyzmu jako tradycji. Preparat okazał się niezmiernie użyteczny.

Potrzebny jest kilku już pokoleniom Polaków romantyzm i to nie tylko — i nie przede wszystkim — jako cenna literatura. Potrzebne są odwołania do romantycznej rzekomo genezy historii nowszej, polemika z trwałością postaw romantycznych w działaniu i myśleniu,

w romantyczne rekwizyty ubiera się tak samo patos narodowy, jak i satyra wymierzona w aberacje mentalności narodowej. Spór o ważność romantyzmu, spór o fatalne bądź błogosławione skutki wpływu romantyzmu na realną historię narodu wyrósł do rozmiarów jakiejś gigantycznie rozdętej karykatury wojny romantyków z klasykami; z pola widzenia znika historyczna rzeczywistość, spór ma cechy maskarady, przebieranki, stylizacji na wszelakie sposoby naciąganej. Ale pod kostiumem domacać się przecież można żywych ludzi, a fałszowanie historycznego romantyzmu bynajmniej nie oznacza, iż kolejne anachroniczne aktualizacje romantyzmu są tylko fikcją publicystów i polemistów: jeżeli szermują oni frazesem romantycznym i antyromantycznym, jeżeli są czytani, jeżeli razem z postępowaniem wykształcenia narodowa „choroba romantycznej przeszłości” uświadamia się coraz szerszym kręgom mieszkańców naszego kraju, to taka upiorowata, widmowa wersja „epoki romantycznej” i postawy romantycznej zaczyna realnie niepokoić, przymusza do refleksji na temat reguł tej gry. Kto tu wygrywa? Żywi czy umarli? A może tylko upiory umarłych — i żywych... Upiory, jak wiadomo, potrzebują krwi żywych. Dobrze odkarmione upiory straszą dzieci, zbijają swą rzekomą realnością uczonych, występują całkiem sprawnie jako aktorzy na arenie publicystycznego cyrku. Mają nawet swoją cenę rynkową.

Stefan Treugutt